Nr. 8.

PRAWO LUDU

Rok XII.

ILUSTROWANY ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 19 LUTEGO 1909.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ.

19 P. Zuzanny 20 S. Eucharysza 21 N. **Zapustna** 22 P. Stol. św. P-ra 23 W. Piotra Dam. 24 Ś. Popielec 25 C. Zygfr. da	Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 K. W Niemczech rocznie 4 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 10 hal. Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **„Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna l. 5, II-gie piętro.**	Luty ma dni 28 Długość dnia godzin 10 min 5. Wschód słońca o godzinie 7 m. 12. Zachód słońca o godzinie 5 m. 17.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków!"

Na rozstajnej drodze!

Rada państwa została zamknięta, a prezydent bar. Bienerth powołał do gabinetu swego nowych ministrów. Z Polaków zasiada w gabinecie dwóch t. j. Biliński jako minister skarbu i stary wróg ludu Abrahamowicz. Nie powiodło się powołanie ponowne do rządów Korytowskiego — tak, że wszelkie obietnice różnych hyen wyborczych, robione w czasie wyborów górnikom, należą do niepowrotnej przeszłości! Górnicy, którzy się łudzili, że Korytowski byt im poprawi, jeżeli zostanie ministrem i dlatego nań głosowali — zostali więc haniebnie oszukani! Mamy niepłonną nadzieję, że ta nauczka nie pójdzie w las, lecz, że górnicy galicyjscy zrozumieją nareszcie, gdzie należy szukać obrony i w jaki sposób walczyć o swoje prawa.

Zamknięcie Rady państwa pociągnęło za sobą na razie upadek wszelkich przedłożeń rządowych, bo trzeba je będzie na nowo wnosić jeszcze raz. Tak więc s p r a w a u b e z p i e c z e n i a n a s t a r o ś ć, która jest tak niesłychanie ważną dla szerokich warstw ludowych, na nowo musi być wniesioną do parlamentu. Nie ulega naturalnie wątpliwości, że p o s ł o w i e s o c y a l i s t y c z n i tej sprawie nie dadzą upaść i nie ustaną dobijać się o przeprowadzenia tej tak ważnej sprawy. Nie mniej przeto zamknięcie parlamentu w tym właśnie tak niespokojnym czasie jest bardzo charakterystyczne — dowodzi bowiem, że rząd ma bardzo wielką ochotę rządzić bez parlamentu i na mocy osławionego § 14 uchwalić sobie i rekruta i budżet, a może nawet przeprowadzić wojenkę z Serbią. To też nic dziwnego, że zastępcy ludu pracującego: socyalni demokraci, musieli w bardzo jaskrawy sposób zaznaczyć swoje zapatrywanie na te rządowe, absolutystyczne zachcianki. To też w całej Austryi odbyły się olbrzymie zgromadzenia w tej sprawie, gdzie protestowano bardzo energicznie przeciwko rządowym zakusom.

Sprawa zmiany ministrów wywołała bardzo ciekawy zatarg w Kole polskiem. Jest tam cała masa różnych „demokratów" w gatunku Jasia Stapińskiego, którzy gwałtem chcą zostać ministrami. A tu tymczasem stańczycy — choć nie mają w Kole większości, rządzą Kołem. Mają oni na swoje usługi cały szereg posłów zawisłych od

stańczykieryi, którzy jak pudle na dwóch łapach skaczą przed wielkorządcami galicyjskimi. To też mimo większości demokratycznej w Kole polskiem — ministrem-rodakiem dla Galicyi został — Abrahamowicz! Korzystając z obecnego zamieszania, postanowili chciwi ministeryalnej teki kolarze usunąć Abrahamowicza, a na to miejsce powołać jakąś figurę ze swoich, może Wójcika, albo Stapińskiego, albo samego Głąbińskiego! Ale Abrahamowicz nic sobie z Koła nie robił i nie robi. I gdy mu wyrażono wotum nieufności dlatego, że nie informował należycie Koła o tem co rząd zamyśla robić — Abrahamowicz z zimną krwią uchwałę Koła rzucił do kosza — a sam pozostał dalej ministrem! Tak sobie zakpił z głodnych demokratów stary wyga parlamentarny, którzy chodzą teraz jak pudle z podwiniętymi ogonami, pełni wściekłości, że upragniony fotel ministeryalny tak znów daleko — tak daleko!

Tak to się bawią kołowi opiekunowie ludu we Wiedniu — a tymczasem lud głodem przymiera i spodziewa się — nadarmo pomocy od tych, którzy mu mandaty rabunkiem i rozbojem wydarli!

Dlaczego lud polski żąda polskich szkół na kresach śląsko-morawskich.

„Nie uwłaszczam ja obcych języków potrzebie; ale swój kochajmy, swój miejmy dla siebie“!

Sprawa szkolnictwa polskiego na kresach śląsko-morawskich stała się dziś przedmiotem obrad na zgromadzeniach, konferencyach; sprawą tą zajmuje się też nietylko cała prasa polska, ale nawet czeska i niemiecka.

Opisałem już pokrótce walkę, jaką musi lud polski prowadzić tu z hakatystycznymi Wydziałami gminnymi, a to więcej czeskimi niż niemieckimi, chociaż ci pierwsi mienią się pobratymcami Polaków i na kongresach głoszą „wszechsłowiańską solidarność“. Wskazałem również na stanowisko poszczególnych Wydziałów gminnych względem polskich szkół. Dzisiaj zaś pragnę przedstawić, jaką szkodę ponosi ludność polska na kresach z powodu braku polskich szkół. Pragnę również przedstawić potrzebę wyższej szkoły polskiej w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem.

Śląsk cieszyński, będąc zaniedbany od 600 lat ze strony polskiej, został wystawiony na pastwę germanizacyi z jednej i czechizacyi z drugiej strony. I myślano, że duch polski nie da się już w tym kraju wzbudzić. Miasta ulegały germanizacyi, wsie zaś czechizacyi. Robotnicy polscy, przybywający tu za chlebem, ciemni i nieuświadomieni ulegali już po paru tygodniach czechizacyi; czeska partya socyalno-demokratyczna zakładała kursa analfabetów i organizacye, to też robotnik polski, wykształciwszy się nieco w niej, uważał się za Czecha i ani słyszeć nie chciał o tem co polskie, i wtedy któżby tam myślał o polskich szkołach? Całe masy dzieci polskich zostały dla Polski stracone, jako wyuczone w czeskich i niemieckich szkołach. Ani sobie może nie przedstawiano, jakie niebezpieczeństwo groziło polskości.

Dopiero Polska partya socyalno-demokratyczna zrozumiała tę sprawę i pozyskawszy szerokie masy ludu polskiego dla siebie, pobudziła je do ruchu za polskiemi szkołami.

Jedną z przeszkód w ruchu za szkolnictwem polskiem są tu mieszane małżeństwa. Polscy robotnicy, pożeniwszy się z kobietami czeskiemi, nietylko, że sami ulegają czechizacyi, ale dzieci ich są już zupełnie dla polskości stracone, bo matka, będąc Czeszką, nie będzie dzieci po polsku uczyła, a ojciec, chociażby chciał, to nie ma na to czasu, a zresztą przeważna część polskich ojców ulega wpływom swych czeskich żon.

Zarzucają nam Czesi różnych odcieni politycznych i nawet często czescy socyalni demokraci (jednostki), że tu nie mamy prawa szkół polskich zakładać, ani się o nie starać, lecz mamy iść do Polski (tak mówią powszechnie na Galicyę) szkoły zakładać. A któż to w Galicyi się stara o nowe szkoły, jak nie polscy socyaliści? Kto to prowadzi tę nieustanną, ciężką walkę o podniesienie szkolnictwa ze stańczykowską kliką rządzącą? Czyż nie Polska partya socyalno-demokratyczna?

Z takimi samymi zarzutami spotykamy się ze strony nieuświadomionych robotników polskich. Mówią, że jako od 20 lub 30 lat tu na Śląsku zamieszkałym i ożenionym, nie zależy im nic na „Polsce“ ani też do organizacyi naszej należeć nie chcą.

Ale my się takich zarzutów nie boimy. Chociaż przyszliśmy tu na zczechizowany polski Śląsk za chlebem, to nie będziemy się pytać, czy nam tacy ludzie pozwolą za szkołami agitować, bo: po 1) ustawy zasadnicze i krajowe na to nam pozwalają, 2) Śląsk jest miejscem trzech narodowości, należą się nam równe prawa, a jako socyalni demokraci chcemy dla każdej narodowości równych praw, zwłaszcza, gdy w kilku gminach na pograniczu śląsko-morawskiem jesteśmy w większości.

Jeden z radców gminnych Polskiej Ostrawy*), zarazem nauczyciel z czeskiej szkoły, a więc pedagog a referent Rady szkolnej miejscowej, po-

*) O ile pamiętam, jest to p. Niemiec.

wiedział, że polskich szkół wcale nie potrzeba; wskazał on, że tutelszą ludność polską trzeba podzielić na 4 części: Pierwsi, którzy tu są oddawna zamieszkali, to dla dzieci tych wystarczy szkoła czeska, „bo oni do Halice**) dne pujdu". Drudzy znów żenią się z tutejszemi kobietami, a więc dla nich także polskich szkół nie potrzeba; trzeci, którzy są tu z rodzinami. ale tylko na kilka lat i myślą do Galicyi wracać, to dla tych gmina nie może stawiać polskich szkół, wreszcie czwarta część to są swobodni, którym wcale szkół nie potrzeba. I myślał ten czeski pedagog-hakatysta, że uda mu się obronić Radę gminną a robotników polskich zbałamucić. W całych jego czterech zdaniach tkwi nieskończone kłamstwo; zdania tego „mędrca" czeskiego nie zgadzają się wcale ze zdaniem wielkiego czeskiego pedagoga Komensky'ego, że dziecko powinno się uczyć w takiej szkole, jaką mową mówią jego rodzice.

**) do Galicyi.

Chodzi tu przecież nie o wyuczenie się jakiegoś języka, ale o duchowne i moralne wychowanie dziecka, i chociaż są tu niektórzy na stałe osiedleni, to czyż przez to już mają z całemi rodzinami uledz czechizacyi?

Powiadają nam, że dzieci wyuczywszy się w niemieckich szkołach, mogą dostać lepszą robotę lub lepsze zajęcie, przy wojsku może zostać kapralem, dziewczyna zaś może dostać służbę jako pokojówka u państwa!... Ale my widzimy, że całe szeregi niemieckich robotników są wyzyskiwane tak samo jak inni; są ludzie, którzy władają kilkoma językami, a jednak cierpią biedę. Jeżeli już zostanie „panem kapralem", to czy przez to już całe szczęście uzyskał?

Bardzo dobrze byłoby, gdyby nasi robotnicy znali i język niemiecki (czeskiego zaś języka, jakim się tu mówi, to już po paru tygodniach pierwszy lepszy Wojtek lub Kuba analfabeta się tu nauczy), ale czyż się tego w szkołach niemieckich nauczy? W szkole ma się uczyć przecież różnych gałęzi wiedzy, ale dziecko musi najprzód marnić czas, zanim się nauczy nieco mowy i że może nauczyciela rozumieć, wyszedłszy zaś ze szkoły dziecko takie nic nie rozumie, ledwie wybąknie parę słów niemieckich — ale ani nie rozumie nic, co się do niego mówi.

Ale nie dość na tem. Dziecko jeszcze nauczy się nienawiści do narodowości tej, z której jego ojciec i matka pochodzą i zdarzają się często przypadki, co i sam słyszałem, że dzieci „po niemiecku" przezywają i wyszydzają swych rodziców. Z takiego dziecka staje się także zacięty wróg wszelkiej organizacyi robotniczej, na zgromadzenia nie pójdzie, do organizacyi żadnej należeć nie będzie — no — po prostu „pyrcok" z niego się stanie.

Toż samo można powiedzieć o szkołach czeskich, z tym dodatkiem, że są one dla polskości więcej niebezpieczne niż niemieckie. Dzieci wychowane w szkołach czeskich prędzej się wynaradawiają, są na zawsze dla polskości stracone. Kultura czeska i nienawiść do polskości jest w czeskich szkołach całą siłą w dzieci polskie wpajana. Nienawidzą one wszystkiego co polskie, a co bolesnem jest, wypierają się i pośmiewają ze swych rodziców. „Ja nejsem Polok, ja sem Czech, lub Czeszka" — „Tacinku wyscie Polok, ja nie chcu być Polokem" i jeszcze t. p. słowa można usłyszeć od dzieci polskich. Ale ani dzieci z rodzicami nawzajem się domówić nie mogą. To jest wprost bolesne!

Ja mogę specyalnie o tem dowodzić, bo zdarza mi się często, że jestem proszony, aby pisać list, bo dzieci chodząc do czeskich szkół, nie potrafią ani napisać ani też przeczytać listu. Wiem także przypadek że dziewczyna chodząc 5 lat do niemieckiej szkoły, nie potrafiła wypełnić przekazu na pieniądze. I taki mają rodzice polscy ze szkół czeskich i niemieckich pożytek!

Ale nietylko szkół ludowych tu jest brak i potrzeba. Jest tu gwałtowna potrzeba w ostrawsko-karwińskiem zagłębiu założenia szkoły realnej. Czesi mają gimnazyum we Frydku i realkę w Morawskiej Ostrawie, a mają w Orłowej b. r. założyć prywatną szkołę realną. Gdyby Polacy się nie postarali o takową, toby polskiemu szkolnictwu groziło wielkie niebezpieczeństwo. Polski lud roboczy musi całą siłą się o to starać. Szkoła takowa miałaby najlepsze miejsce w Orłowej, jako centrum zagłębia karwińskiego.

Muglinów, na Śląsku. *S. P.*

W rocznicę założenia organizacyi socyalno-demokratycznej w Bochni.

Rok minął właśnie od chwili, kiedy proletaryat bocheński, usunięty poprzednio od towarzyskiego i kulturalnego życia, otrząsł się z dotychczasowej ospałości i, idąc śladem zdawna zorganizowanych mas robotniczych miast innych, powziął myśl utworzenia i u siebie ogniska kulturalnego, w którem by drogą uświadomienia mógł wydobyć się z więzów niewoli duchowej, moralnej i materyalnej.

Robotnicy bocheńscy nie zrażali się wcale trudnościami, na jakie natrafiał w początkach rozwój Towarzystwa, nie zwracali uwagi na bezmyślne szykany władz i zbyt często wyklinających socya-

lizm księży za owo zbawienne światło czerwone, jakiem opromienia socyalizm umysły ciemnych, wyzyskiwanych zastępów robotniczych.

Świadomi celu, nieugięci przeciwnościami, parli naprzód tak, iż dzisiaj śmiało rzec można: stanęli na wyżynie, z której w poczuciu swej wyższości, z pogardą spoglądają na tych, którzy napróżno trudzili się zohydzić prawdę, głoszoną ludowi, tem samem odciągnąć rzesze robotnicze od ogniska, będącego zawiązkiem przyszłej szczęśliwości ogółu w tem mieście.

Wybrany z łona ludu po raz pierwszy komitet, złożony z energicznych ludzi, któremu przewodniczył w pracy tow. Antoni Płonka, wywiązał się doskonale z powierzonego mu zadania. To też poświęcenie się dla sprawy uwieńczone zostało pomyślnym rezultatem, który Walne Zgromadzenie członków, odbyte w dniu 7 b. m., przyjęło do wiadomości.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 23 zgromadzeń publicznych, 57 poufnych, 4 w powiecie, w których brało udział około 16.000 słuchaczy. Rozsiano 3000 odezw Komitetu wykonawczego, 100 okręgowego, 1000 miejscowego, 2000 odezw różnych organizacyj zawodowych. Rozkolportowano około 7000 egzemplarzy „Prawa Ludu“, 1200 różnych pism zawodowych, jak: „Robotnika budowlanego“, „Robotnika drzewnego“, „Gazety cukierniczo-piekarskiej“, „Górnika“, „Metalowca“, 3000 broszur P. P. S. D. Urządzono 14 popularnych wykładów Uniwersytetu Ludowego, 1 odczyt publiczny; agitowano w czerwoną niedzielę za „Naprzodem“; obchodzono po raz pierwszy święto majowe przy ogólnem bezrobociu i urządzono 2 pochody demonstracyjne.

Niezwykle uciążliwą, ale podjętą przez robotników z przeświadczeniem o zwycięstwie, była walka o zdobycie Powiatowej Kasy dla chorych. Robotnicy dali w walce tej dowód zrozumienia doniosłego znaczenia tej instytucyi ludowej, gdy ta jest kierowaną przez zarząd robotniczy — i solidarną akcyą wyrwali tę instytucyę z rąk ludzi niepowołanych do zawiadywania groszem ludowym, oddawszy ją pod opiekę tow. Leona Łukasiewicza.

W okresie sprawozdawczym powstały, obok Czytelni robotniczej, centralne zawodowe organizacye murarzy, stolarzy, piekarzy, górników. Dziś uwzględnia też Komitet miejscowy walkę ekonomiczną robotników z wyzyskiem, przeprowadził akcye cennikowe i zmianę warunków pracy w piekarniach, pracuje w porozumieniu z Komitetem okręgowym pod kierunkiem tow. dra Emila Bobrowskiego i posła Moraczewskiego nad polepszeniem płac górników salinarnych i czuwa nad poprawą losu robotników, zatrudnionych w innych dziedzinach pracy zawodowej.

Obok pracy nad uświadomieniem dbał też Komitet o umysłowe wykształcenie swych członków. W tym celu powstaje Kółko samokształcenia i amatorskie kółko dramatyczne. Ostatnie urządziło kilka przedstawień i wieczorek, poświęcony rocznicy powstania listopadowego.

Najdonioślejszemi wkońcu sprawami, jakiemi zajmuje się w ostatnich czasach ogół robotniczy, to założenie własnego Domu Ludowego i Spółki spożywczej, w których to kierunkach rozpoczęto odnośne przygotowania.

Po uchwaleniu dotychczasowemu Komitetowi absolutoryum, wybrano nowy, w skład którego weszli: tow. A. Płonka przewodniczący, L. Łukasiewicz zastępca, H. Recht sekretarz, Kl. Cienkosz kasyer, Wł. Ceiler, J. Rzepecki, Teofil Kozłowski, E. Pieczonka, F. Zachara, Kosmecka Marya, F. Iżyk; w skład komisyi kontrolującej weszli: tow. J. Pach, J. Piątkowski, Ferdynand Kozłowski, H. Iżykówna i M. Zubikowska.

Mamy nadzieję, że nowowybrany Komitet również, jak poprzedni, dołoży wszelkich starań około dalszego rozwoju organizacyi, że powoła do wspólnej pracy obojętne dla ruchu, dzięki brakowi uświadomienia, jednostki, że wreszcie będzie umiejętnie kontynuował pomyślnie zapoczątkowane prace nad stworzeniem własnego Domu Ludowego i Spółki spożywczej, których potrzeba zdawna daje się odczuć robotnikom bocheńskim, a w czem imieniem zorganizowanych życzę najlepszego powodzenia.

Bochnia, 12 lutego 1909. *H. R.*

Oni a my.

Nienawiść narodowa orgie swoje święci,
Namiętna, rozszalała jak huragan dziki;
Burżuje nienawistne podnosząc okrzyki
Gryzą się ogłupiali, żrą się bez pamięci.
Niech płynie krew w obronie całości ojczyzny!
Wszak mamy szubienice, kat chętny do pracy!
Och! Burżuje, burżuje! Wszyscyście jednacy,
Wszyscyście tacy wstrętni, tak pełni zgnilizny!
My tylko jedni płyniem wśród tej zawieruchy
Świadomi swego celu, spokojni i zgodni,
Nas nie zaleje dziki bałwan tej powodzi.
Niechaj nikt z nas nie traci wiary i otuchy!
My ideałów naszych okażm'się godni!
Płyńmy bracia! Tam w dali noc gaśnie, dzień [wschodzi!

Chachar.



GALERYA GALICYJSKICH WIELKOŚCI: Minister dla Galicyi Dawidko Abrahamowicz.

Długoż?

Długoż jeszcze, biedny ludu,
Będziesz dźwigał jarzmo trudu?
Długoż plonem twojej pracy
Karmić będą się próżniacy?

Ci, co pracą twą się tuczą,
Wielkich zasad wciąż cię uczą:
„W pracy, ludu, wytrwać trzeba,
By zaskarbić łaskę nieba“.

I pracujesz w czoła pocie,
Czy przy pługu, czy przy młocie,
Czy przy kielni, czy przy pile,
Wszystkie życia twego chwile...

I jak woda ta w potoku,
Szybko mija rok po roku,
Jak głębokiej fale rzeki,
Upływają długie wieki.

A ty, ludu, w ciągłym znoju,
Bez spoczynku, bez pokoju —
I zyskałżeś łaskę nieba?
Czy już nic ci nie potrzeba?

Czy ta nędza, co cię gniecie,
Czy te łachy na twym grzbiecie,
Czy codzienny ten brak chleba,
Ma być ową łaską nieba?

Widzisz, ludu! Czarne kruki,
Co ci pieją te nauki,
To dopieroż syte ptaki!
Długoż, ludu, będziesz taki?...

Wolimir.

KRONIKA.

— **Awantury w „Kole polskiem“** przeciwko ministrowi „rodakowi“ Abrahamowiczowi, oraz wyrażenie mu przez prezesa „Koła“ Głąbińskiego votum nieufności — aż nadto prędko znajdują swe wytłumaczenie. Pisma donoszą, że cała ta historya ma na celu osadzenie na ministeryalnym fotelu — Głąbińskiego! Natomiast Wojtek Dzieduszycki ma zostać prezesem „Koła“! Tak więc srogie oburzenie marnych karyerowiczów kolarskich, rozpłynęło się jeszcze w jednej posadzie!

— **Proces szpiega ochrany rosyjskiej Borowskiej** przeciwko redaktorowi „Naprzodu“ tow. Emilowi Haeckerowi, rozpoczął się we wtorek w Krakowie. Zainteresowanie tym procesem jest ogromne, to też w następnym numerze, po ukończeniu rozpraw, podamy dokładne sprawozdanie wraz z fotografiami osób, w procesie udział biorących. Dzis zaznaczamy, iż zeznania świadka Bakaja, byłego urzędnika „ochrany“, stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, winę Borowskiej.

— **Rada państwa** ma być zwołaną około połowy marca. Do tego czasu potrwają targi rządu ze stronnictwami burżuazyjnemi o spokój w parlamencie! Gdyby te targi nie doprowadziły do celu — rząd ma zamiar rozwiązać parlament.

— **Ile robotnik może mieć dzieci?** Z Drohobycza piszą nam: Robotnicy salinarni skarżą się na radcę salinarnego p. Wacława Przytockiego, który ich w niekulturalny sposob traktuje, wywołując tem powszechne oburzenie. Jeżeli robotnik przy-

chodzi do pana radcy z kwitem na 10 kor., jako połogowe, które ministeryum przyznało robotnikom, gdy żona jego powije dziecię, to radca zamiast załatwić sprawę, jak to jest jego obowiązkiem, czyni wyrzuty robotnikom, mówiąc: „Pocóż tyle dzieci fabrykujecie?“, przyczem przemawia ordynarnemi słowy, których tu nie można powtórzyć, a które bardzo smutnie świadczą o inteligencyi tego „inteligenta“. Niewiadomo, czy pan radca jest szlachcicem, boby można przypuścić, że w panu radcy żyje tradycya z owych „dobrych“ czasów, kiedy szlachcic, uważając chłopa i robotnika za swój inwentarz gospodarski, mógł mu dyktować, ile ma mieć dzieci, aby nie ucierpiało na tem jego gospodarstwo. A może przez niego przemawia zazdrość, iż mając tylko dwoje dzieci, więcej z powodu starości mieć nie może. W każdym razie podobne „wytyki“ nie należą do zakresu jego urzędowania i robotnicy wzywają dyrekcyę salin, aby go o tem pouczyła.

— **W Czarnej Wsi** na dochód budowy domu robotniczego, urządzają niezmordowani towarzysze czarnowiejscy wielką Maskaradę robotniczą. Kto chce się doskonale zabawić i przyczynić do tak wspaniałej sprawy jak budowa „Domu“ — niechaj pospieszy na Czarną Wieś!

Listy z kraju.

Pan Śmieszek ma głos!

Oświęcim, 8 lutego. Wielmożny Panie Redaktorze! W odpowiedzi na korespondencyę p. t. „Brzezinka przy Oświęcimiu, 8 grudnia“, zamieszczoną w numerze 6 czasopisma „Prawo Ludu“ z dnia 5 lutego b. r., będąc zawezwanym do odpowiedzi, wyjaśniam co następuje: „Wydział Rady powiatowej w Białej na doniesienie zwierzchności gminnej w Brzezince, iż szuter na drogi jest dowieziony, pismem z dnia 29 października 1908 do L. 3911 i L. 4380 delegował mnie do sprawdzenia tej dostawy. I rzeczywiście w dniu 5 grudnia skontrowałem na drogach dowieziony materyał i w sprawozdaniu z tej komisyi, doniosłem Wydziałowi, iż szuter jest różnej jakości, iż pryzmy szutru rozjeżdżone, że zawierają przymieszkę piasku i żwiru, jak niemniej że w pryzmach znajduje się wiele kamieni większych, które należy przy rozwiezieniu potłuc — i postawiłem wniosek aby przedsiębiorcom J. Gwoździowi i M. Krzemieniowi potrącić kwotę z przypadającej im należytości za 38½ m³ szutru, jako odszkodowanie za materyał nieodpowiedni.

Wydział wniosek ten zatwierdził!

Podobnie miała się sprawa dostawy szutru w gminie Babice, gdzie przedsiębiorca p. Fr. Ciura dowiózł szuter nieodpowiedni a co stwierdziłem po raz pierwszy w dniu 9 września 1908 w myśl delegacyi Wydziału z dnia 29 sierpnia 1908 do L. 3152. W sprawozdaniu zawnioskowałem iż szutru nie należy odebrać jak długo dostawca nie uczyni zadość warunkom licytacyjnym.

Na powtórne polecenie Wydziału z dnia 30 września 1908 do L. 3529 sprawdziłem w dniu 6 października 1908 że dostawca braku nie uzupełnił a w niewielu pryzmach piasek odsiał; dostawy znów nie odebrałem. Wtedy p. Ciura widząc że uporem nic nie przeprowadzi, zgodził się na dowiezienie 15 m³ szutru, celem uzupełnienia braków i to do dni 5. — W dniu 22 października 1908 otrzymawszy od naczelnika gminy p. Ledwonia wiadomość że te 15 m³ są dowiezione, udałem się na miejsce poraz trzeci i sprawdziwszy dowóz odbioru dokonałem.

Jak z powyższego przedstawienia widoczną — działając z ramienia Wydziału powiatowego i mając dobro funduszu drogowego na oku, postąpiłem wobec dostawców bezwzględnie rzetelnie i sumiennie, a nie okazywałem zaś żadnych względów kosztem dobra publicznego nigdy nikomu jakto, zdaje się źle poinformowany autor artykułu p. W. B. twierdzi. Dodam jeszcze dla wyjaśnienia że jestem członkiem rady powiatowej a nie urzędnikiem tejże“.

Prosząc o łaskawe zamieszczenie niniejszego wyjaśnienia, pozostaję z poważaniem

Antoni Śmieszek.

Od Redakcyi. Mamy nadzieję, że na to pismo odpowie pewnie krótko nasz korespondent z Brzezinki — poczem polemikę zamkniemy.

Skole, 12 lutego 1909. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu“ upraszam o umieszczenie kilku słów ze Skolego o kamieniołomie firmy braci Grödel na Świętosławiu obok Skolego. Jest majster kamieniołomu Kroat imieniem Piotr Weliczic, który wyzyskuje w niesłychany sposób robotników, jakby to były jeszcze czasy pańszczyźniane. Wziął on u firmy roboty w akord i orze robotnikami, aby je jak najprędzej i najtaniej ukończyć. Zagroził robotnikom, że jeżeli 30 robotników nie nałamie dziennie 48 metrów kubicznych kamienia, potłucze go w kawałki, naładuje na dwa pociągi, to im obniży płace lub wydali ich z pracy a przyjmie innych. Weliczic zakazuje robotnikom mówić do siebie podczas pracy. Ekonom ten wybudował sobie w środku kamieniołomu wieżę wysoką na 6 metrów, z której jak średniowieczny rycerz - rabuś czyha na ofiarę. Dozór jest tak wielki, że na 100 robotników jest 10 dozorców, a jedenasty majster na wieży, którzy pędzą ludzi do roboty jak nie-

wolników, ażeby jak najwięcej z nich wydusić, nie zważając na to, że w takiej szybkiej pracy i w takiej niebezpiecznej, nie ciężko o wypadek, który musi ktoś życiem przepłacić. Ci wyzyskiwacze są zdania takiego, że mięsa robotniczego nie zabraknie i chodzi im jedynie o to, ażeby jak najwięcej zebrać złota z krwi i potu ludzkiego i ażeby odwieść do swojego kraju.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i towarzyszy

Robotnik z kamieniołomu.

Rządy c. k. sekretarza starostwa Kucharczyka!

Biesiadki, pow. Brzesko. W Galilei, tym najszczęśliwszym kraju pod słońcem, jest jeszcze wiele zabytków średniowiecza, zabarwionych silnie św. inkwizycyą. Do takich należy niewątpliwie potworek, zwany sądownictwem administracyjnem. Byle jaka figura, bez żadnego wykształcenia, otrzymuje w c. k. starostwie posadę sekretarza, by na tem stanowisku „robić“ wybory galicyjskie, sądzić i szykanować chłopa. Dygnitarz taki, emerytowany feldwebel, wykarmiony przez tuzin lat „Komisbrot'em“ i „Alarmzupą“, traktuje chłopa, jak rekruta na „hofie“. Podobnym okazem, przejętym nawskróś zasadami dawnego swego stanu, jest niejaki Adam Kucharczyk, zwany sekretarzem c. k. starostwa brzeskiego.

Jak pan ten umie sądzić i traktować chłopów, o tem świadczy następujący fakt.

Przed szanowne oblicze sekretarza zostało zawezwanych kilku gospodarzy ze wsi Biesiadek, oskarżonych o przestępstwo nieobjęte żadnym kodeksem, winą bowiem ich było to, że przejeżdżając koło domu stróża leśnego p. Götza, Kopytki Marcina, jeden z nich rzucił grudką ziemi za ujadającym psem. Kopytko, mimo, że wypalił za jadącymi ze strzelby, był na tyle bezczelnym — znając p. Kucharczyka, jako protektora podobnych Kopytce kreatur — że oskarżył fałszywie napadniętych gospodarzy.

Pan sekretarz skazał pozwanych bez przesłuchania świadków na 5 dni aresztu, chociaż powinien był za zbójecki napad stróża leśnego Kopytkę ukarać i mimo protestu rozkazał słngusowi c. k. starostwa natychmiast zasądzonych ciągnąć do aresztu. Jeden z nich. Pabian, nie chcąc niewinnie odsiadywać aresztu, zażądał zamiany kary na grzywnę, którą pan Kucharczyk zaraz wyegzekwował, żegnając włościan słowy: „Marsz! psiekrwie — bo was zamknę“. (Już po tych słowach poznałoby się starego zupaka). Kiedy następnie Pabian chciał jako niewinnie zasądzony wnieść rekurs przeciw osądzeniu, orzekł w swej mądrości p. Kucharczyk, że nie można tego uczynić, kiedy się zażądało zmiany karyaresztu na grzywnę.

To tylko słaby obrazek wobec innych wybryków p. Kucharczyka, który przy pomocy głupich wójtów i żandarmów urządza obławę na jednostki, nie będące na rękę sługusom-wójtom i prześladuje je w brutalny sposób.

Jak to straszy ks. Stojałowski chłopów socyalistami!

Bestwinka, 3 lutego. Szanowna Redakcyo! Było to dnia 23 stycznia w Białej, na zgromadzeniu w starostwie przy oddaniu probostwa w Kaniowie księdzu Walentemu Jasicy. Przy tej sposobności zebrali się ludzie z innych gmin, byli też posłowie z naszego powiatu, t. j. ksiądz Stojałowski i Dobija. Opowiadali oni, że reforma wyborcza do sejmu dlatego jest odroczona, że gdyby wybory były przeprowadzone tak jak wybory do parlamentu, to wybrani byliby socyaliści i na tem bardzo wielką szkodę ponieśliby chłopi, ponieważ musieliby słuchać socyałów. Mówili więc, że to nie może być w żaden sposób i wzywali chłopów, aby się bronili od reformy wszelkiemi siłami.

Ale ja ci, księże prałacie, powiem co myślę: Tobie nie idzie o chłopów, tylko o panów szlachciców i obszarników, żeby się im grunt z pod nóg nie wysunął, boby może ci bogacze wszelkiej kategoryi musieli ustąpić w rządach w społeczeństwie i możeby potem choć trochę nastał porządek w kraju, a nie panowała wszędzie, tak jak obecnie, sama zgnilizna.

Gdyby było powszechne głosowanie, toby socyalista wiedział, na kogo ma głos dać, który chłop w gminie jest tego godzien, aby nań głosować. Bo teraz jak są wybory gminne, to się bogatsi chłopi drą na urzędników, a choć ich ludność nie wybierze, to sami wszelkimi sposobami starają się zostać wójtem albo radnym, a potem to dbają o innych, jak pies o piątą nogę.

A co do ks. Stojałowskiego, to gdy przed 15-tu laty bronił robotników i chłopów, pisał wtedy prawdę, ale później zbratał się ze stańczykami i zaczął pisać w swych gazetkach kłamstwa, że on broni interesów robotniczych. On już wtenczas kręcił powróz na biedny naród, tak, jak to teraz czyni Jaś Stapiński. Jak to tym naszym przywódcom smakują tylko judaszowe srebrniki, jak Jasiowi, tak i Stojałowskiemu; a jak inaczej nie mogą kłamać, to straszą chłopów socyalistami, aby tylko reformę ubić po swojej woli stańczykowskiej. Ale bracia chłopi i robotnicy, brońmy się, żądajmy i pilnujmy, aby reforma była przeprowadzona jak najprędzej, bo tego wszak pragniemy wszyscy, zarówno chłopi, jak i robotnicy. Niech żyje socyalna demokracya! A „Prawo Ludu“ niech każdy czyta, bo to jest pismo najzdrowsze dla ludu pracującego.

Chłop z pod słomianej strzechy.

Sąd rewolucyjny, który zasądził Aziewa.

(Do ryciny).

Rysunek nasz przedstawia fotografie członków sądu rewolucyjnego, który badał sprawę prowokatora Aziewa.

Włodzimierz Burcew, zesłany za udział w ruchu rewolucyjnym w 1888 r. Zbiegł z Bałagańska w 1890 roku. Odtąd tułał się po emigracyi, zajmując się przeważnie zbieraniem i drukowaniem materyałów z historyi ruchu rewolucyjnego. W 1905 roku założył w Petersburgu słynny miesięcznik historyczny „Byłoje". Gdy fala reakcyi na nowo Rosyę zalewać zaczęła, po raz wtóry zbiegł zagranicę i tu wypadło mu odegrać wybitną rolę w zdemaskowaniu prowokatora Aziewa.

Piotr Krapotkin, jeden z najstarszych rewolucyonistów rosyjskich, zbiegł w 1877 roku w biały dzień z więzienia śledczego w Petersburgu.



Szpicel rosyjski Aziew, odkryty dzięki zeznaniom Bakaja.

Wiera Figner, wybitna działaczka, b. członek komitetu wykonawczego partyi „Narodnaja Wola", pierwsza inicyatorka agitacyi w wojsku, początkowo skazana na karę śmierci. Wyrok złagodzono na dożywotnie roboty ciężkie. Wtrącona do Szlisselburgu w 1884 roku, opuściła to więzienie w r. 1904, gdy pierwsze grzmoty rewolucyi rozlegać się poczęły.

Herman Łopatin, b. członek komitetu wykonawczego partyi „Narodnaja Wola", przyjaciel osobisty i tłómacz na język rosyjski Karola Marksa. Skazany na karę śmierci i ułaskawiony na dożywotnie roboty ciężkie, przebył w Szlisselburgu do 1905 roku.

Sąd rewolucyjny, który zasądził szpicla rosyjskiego Aziewa.



L. Burcew. Książę Piotr Krapotkin. Wiera Figner. H. Łopatin.

Ze świata.

Rosya.

W Rosyi wszystko możliwe! W poprzednim numerze pisaliśmy o wykryciu szpicla, który był członkiem komitetu socyalistów rewolucyonistów, a który, wiedząc o wszelkich zamiarach tej partyi, mógł ją zdradzić policyi. Ta sprawa wywołała niesłychane w całym świecie wrażenie, a to tem bardziej, że dzięki szpiclowsko-prowokatorskiej robocie Azefa zginął minister Plewe i wielki książę Sergiusz! To też opisami tej sprawy przepełnione są obecnie wszystkie pisma. Podajemy dziś czytelnikom, w jaki sposób wykryło się szpiclostwo Azefa.

Ciekawe mianowicie szczegóły o Azefie opowiedział tow. Burcew współpracownikowi gazety „Temps". Sprawa Azefa, według Burcewa, powstała w redakcyi gazety „Byłoje". Pewnego razu zjawił się do redakcyi Bakaj, były członek policyi warszawskiej, jako skruszony i nawrócony wróg, który zdecydował się przejść na stronę rewolucyi. Burcew przyjął go otwartemi rękami. Bakaj wówczas zakomunikował, że w partyi jest prowokator, wymienił przytem nazwisko nieznane Burcewowi. Pod koniec roku 1907 Burcew po wielu usiłowaniach dowiedział się, że nazwisko Azef znane było tylko Raczkowskiemu. Bakaj zaś znał Azefa pod drugiem nazwiskiem. Wkrótce potem i Burcew i Bakaj przekonali się, że owym agentem-prowokatorem jest Azef. Burcew podczas kongresu tajnego socyalistów-rewolucyonistów w Londynie, na którym był obecny Azef, wysłał list do przewodniczącego kongresu, że w kongresie bierze udział Azef, szpieg i zarazem członek komitetu bojowego. Całe zgromadzenie zaprotestowało przeciwko oskarżeniu. Azef wygłosił mowę przeciwko Burcewowi; wydelegowano ks. Krapotkina, Wierę Figner i Hermana Łopatkina dla zbadania sprawy. Portrety ich podajemy w niniejszym numerze. Trybunał ten, przed który powołano Burcewa, udowodnił, że Azef przygotował zamach na Plewego i wielkiego ks. Sergiusza. Ujawniono także rolę członków departamentu policyi w tej całej sprawie.

Niemcy.

Demonstracya bezrobotnych. W tym czasie, kiedy król Edward VII wjeżdżał do Berlina w odwiedziny do Wilhelma, odbyły się w Berlinie zgromadzenie bezrobotnych. Mianowicie wieczorem zwołano ośm zgromadzeń bezrobotnych; udział był słaby. Po zamknięciu zebrań uczestnicy usiłowali dotrzeć do centrum miasta, przed ratusz, lecz policya rozprószyła ich. Demonstracya spowodowała znaczną przerwę w ruchu ulicznym, atakowano omnibusy i wozy kolei elektrycznej, usiłując zedrzeć chorągwie. Dwie osoby aresztowano. Natomiast dzienniki nieoficyalne donoszą, że udział na zgromadzeniach był ogromny. Wieczorem demonstracye robotników bezrobotnych przybrały ogromne rozmiary. Tłum, który obliczano na przeszło 15.000, przybył do miasta, dążąc ku ratuszowi i do zamku cesarskiego. Tłum wołał o chleb i pracę, oraz wznosił okrzyki: „Nieder mit Bülow!" Przeciw tłumowi wysłano kirasierów i piechotę. Między wojskiem a robotnikami przyszło do wielu starć. Żołnierze dobyli białej broni i mnóstwo osób ranili.

Serbia.

Wojenne przygotowania Serbii nie ustają ani na chwilę! Znów skupczyna czyli serbski parlament uchwalił 33 miliony denarów na nową broń. Z drugiej strony gazety donoszą, iż Austrya ma zostać przez mocarstwa upoważnioną do „uspokojenia" Serbii. To znaczy, że wybuchnie wojna ze Serbią, która się może długo pociągnąć — tembardziej, że przecież i Czarnogórcy nie będą czekać zmiłowania, lecz także wkroczą do Austryi! Tak więc dzięki głupiej polityce ministra Aehrenthala — zapłacić gotowiśmy przeogromne sumy pieniędzy i krwi zupełnie nie potrzebnie przelanej!

Wojną nie na żarty grozi Serbia! Dzień w dzień donoszą dzienniki o coraz to nowych przygotowaniach wojennych w Serbii i o wybrykach zwaryowanego następcy tronu Jerzego, który gwałtem prze do wojny. Ale i Austrya nie zasypia sprawy, bo onegdaj doniosły pisma, iż statki austryackie stojące na Dunaju, tak zwane monitory, zostały postawione na stopie wojennej oraz, że wezwano oficerów i żołnierzy, aby się natychmiast stawili natychmiast stawili na te okręty! — Tak więc nie wiadomo, co już może niedaleka przyszłość kryje w sobie! Oby tylko nie wojnę — znówby się przelała nadaremnie niewinna krew ludu!

Francya.

Księża francuscy przeciw celibatowi. Z Paryża donoszą: Kler francuski dosyć ma celibatu i obchodzenia go krzywemi drogami. W pismach ciągle spotyka się wzmianki o licznych księżach katolickich, którzy wstępują w związki małżeńskie. W ostatnich dniach uczynił to proboszcz Elouard w Foulbec w departamencie Eure. Na skutek intryg jakiegoś zacnego kolegi, proboszcz ten został przez biskupa swego przeznaczony do innej, gorszej parafii. Ponieważ nie chciał usłuchać rozkazu, przeto biskup wyprawił do Foulbec swego protegowanego, który miał objąć w posiadanie plebanię. Elouard jednak wzbraniał się ustąpić z domu, który zajmował, wobec czego dwaj księża, wysłannicy biskupa, przypuścili formalny szturm do probostwa i starali się siłą wypędzić proboszcza. Ten jednak udał się pod opiekę burmistrza, który mu przyznał prawo do plebanii, jako że dom był wy-

dzierżawiony na nazwisko księdza. Biskup wówczas naznaczył jednego z okolicznych księży na duszpasterstwo do Foulbec, ale ludność stanęła po stronie swego dawnego proboszcza i bojkotowała nabożeństwa nowoprzybyłego kapłana. Eluard zaś zrzucił sutannę, ożenił się i przystąpił do amerykańskiej sekty katolickiej, która nie uznaje celibatu. Obecnie odbywa on w swej plebanii nabożeństwa w języku francuskim, przy licznym współudziale swych dawnych owieczek.

Szwajcarya.

Rozdzielenie kościoła i państwa. W kantonie bazylejskim w Szwajcaryi od roku 1906 jest na porządku dziennym sprawa rozdzielenia kościoła i państwa, a rząd w wyczerpującem przedłożeniu przedstawił warunki kościelne. Frakcya socyalnodemokratyczna Wielkiej Rady proponowała rozdział zupełny, podczas gdy z drugiej strony katolicy żądali rocznej subwencyi 4000 fr. W ostatniej swej sesyi Wielka Rada ponownie zajmowała się tą kwestyą, opierając się przy dyskusyi na przedłożeniu rządowem. Ze strony socyalno-demokratycznej wywodził tow. dr. Knörz, że socyalna demokracya nie jest wroga religii, czego dowodem, że nawet księża wstępują w jej szeregi. Ponieważ radykalny rozdział, w obecnych warunkach jest niemożlwy, przeto partya przyłącza się do projektu rządowego, który przeszedł w głosowaniu 119 głosami.

WŁADYSŁAW REYMONT.

SĄD.[1]

Naraz drzwi się z hukiem ozwarły, i wiater buchnął na izbę, a z ciemnej sieni jęli się cisnąć chłopi jakąś groźną, milczącą kupą, nie rzekłszy nawet pochwalony, że młynarz jaże łyżkę puścił na stół i, przytrzymawszy lampę, rozbujaną od pędu, wodził po nich zdziwionemi oczyma.

— Coś was sporo! — mruknął.

— A jeszcze więcej czeka na dworze — rzekł Jędrzej, wysuwając się naprzód.

— Sprawę to jaką macie?

— Juści co nie na pogwarę przyślim — ozwał się któryś, drzwi przywierając.

— To siadajcie, migiem skończę kolacyę.

— Niech wam pójdzie na zdrowie. Poczekamy ździebko...

Młynarz jął pojadać śpiesznie, chlipający, a chłopi usadzili się po ławach, to plecy nagrzewali pod piecem, pilnie jeno spozierając na Jędrzeja, któren zasiadł podle stołu i, sparty o niego łokciami, srodze się zadeliberował.

— Psi czas, co? — zagadnął młynarz.

— W marcu, jak w garncu!

— Jak zawżdy przed zwiesną.

I na tem się urwało, że w cichości, jeno młynarzowa łyżka skrzybotała po wrębach, zaś na dworze ktosik o przyciesie buciary obijał z błota, i czasami wiater ciepał się z szumem o ściany, aż pojękiwały, a deszcz bębnił w zapotniałe szyby.

— Jadwiś! — krzyknął młynarz, ocierając garścią wąsiska.

Z bocznej izby jawiła się tęga pannica, wielce urodna i przybrana z miejska, przejrzała bystro chłopów i, zebrawszy miski na naręcze, wyszła, kolebiąc szerokiemi biodrami.

— Cóż to za sprawa? — zaczął młynarz, przztykając w tabakierę.

Ale ni jedna ręka nie wyciągnęła się do tabaki, bowiem twarze się nagłe zmroczyły, jaki taki chrząkał i drapał się frasobliwie, a wszyscy patrzyli w Jędrzeja, któren się wyprostował i, wparłszy blade, nieustępliwe oczy w młynarza, powiedział wolno:

— Przyślim, abyście nam wydali złodziejów...

Młynarz rzucił się w tył, oczy wytrzeszczył, ręce rozwiódł i zabełkotał:

— W Imię Ojca i Syna! A skądże to ja wiem?...

— Miarkujemy, że wy jedni wiedzieć o nich musicie! — rzekł ciszej Jędrzej i powstał, chłopi się też z ław dźwignęli, a stając kołem, kiej ścianą twardą, wbili w niego chciwe i ostre ślepie, niby te pazury jastrzębie, aże poczerwieniał.

— Przyślim do was po prawdę! — szepnął z mocą Jędrzej.

— I musicie nam powiedzieć, musicie! — przywtórzyli głucho a srogo.

— Jaką prawdę? We łbach wam się troi! Skądże to ja mam wiedzieć? Spółkę trzymam ze złodziejami czy co? — gadał prędko, przykręcając światło roztrzęsionemi rękami.

— Wiadomo, żeście poczciwy, ale złodziejów znacie. Jakże? Ukradli wam jesienią konie, a wy nic, ukradli wam niedawno pieniądze, złapaliście pono nawet w komorze, a wy znowu nic, ani do sądużeście nie podali, ni nawet strażnikowi nie powiedzieli.

— A po co? żeby jeszcze dołożyć? Cóż mi pomoże sąd albo strażniki? Złapią pewnie ten wiater w polu i na postronku mi go przywiedą. Niech im ta na sądzie ostatecznym zapłacą za moją krzywdę.

[1]) Ze znakomitej powieści Władysława Reymonta p. t. „Chłopi“, pozwalamy sobie przytoczyć ten z niezwykłą siłą napisany ustęp, przedstawiający sąd chłopski nad wsiowymi złodziejami.

— Z tego jeno to widać, że się boicie wydać złodziejów.

— Bym wiedział, to darowałbym straty i nie wydał? Darmo mi pewnie...

— A wy cięgiem jedno w kółko — przerwał mu ostro Jędrzej. — Nie na sprzeciwy z wami przyślim, jeno po prawdę, a że nam pilno, bo tam cały naród czeka na dworze i po chałupach, to po przyjacielsku prosimy, powiedzcie, kto wam ukradł pieniądze.

— Żebym wiedział, to jużby o tem sądy wiedziały i cała wieś — tłómaczył się żarliwie, z trwogą patrząc na zacięte, podejrzliwe twarze, ale Jędrzej rzucił się niecierpliwie, błysnął groźnie oczami, a przytrzymując go niechcący za orzydle, rzekł krótko i twardo:

— Coście rzekli, nieprawda! Ale jak na to przysięgniecie w kościele, wiarę damy i ostawimy was w spokoju.

Młynarz aże przysiadł i gadał niby to ze śmiechem:

— He! he! żarty, widzę, się was trzymają, jakby w zapusty... pewnie, jak do kogo przyjdziecie hurmą, a zniewolicie kijami, to gotów wam przysięgać na wszystko, co jeno zechcecie... Prawdę wam mówię, nie wiem nic i żadnych złodziejów nie znam. Chcecie, to wierzcie, a nie, to nie, ale do przysięgania mnie nie zmusicie, boście nie sąd... — podniósł się, hardo tocząc oczami.

— A właśnie, sądem tu przyślim, sprawiedliwie karzącym! — powiedział Jędrzej tak mocno, że młynarz porwał się zestraszony, nie mogąc nawet słowa wykrztusić.

Chłopi stali w ponurej cichości, wpatrzeni w niego rozgorzałemi ślepiami, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę, a tak groźni, tak pełni jakiejś srogiej powagi, że nie wiedział, co począć, jeno rzęsisty pot ścierał z łysiny, i latał przerażonemi oczami po ich twarzach zaciętych i nieustępliwych, zrozumiał bowiem, że to nie przelewki, że to się coś strasznego zaczyna.

Przysiadł wreszcie na ławie i, zażywając raz po raz tabaki, skrzepiał się, by coś postanowić, gdy Jędrzej przystąpił do niego i rzekł uroczyście:

— I prawdy wyznać nie chcecie, i przysięganie wam straszne. Z tego prosto wychodzi, żeście ze złodziejami w zmowie!

Kieby piorun pobok trzasnął, zerwał się tak gwałtownie, jaże ławka rymnęła na podłogę.

— Jezus, Marya! Ja w spółce ze złodziejami! Mnie to powiadacie!

— Rzekłem i jeszcze przywtórzę!

— I my powtórzym to samo! — huknęli społem i wszystkie ręce groźnie wychlusnęły ku niemu, a srogie twarze pochyliły się, kiej te ostre, sępie dzioby, gotowe do darcia.

Ale na hałas wpadła Jadwiś i stanęła jak wryta.

— Co się tu wyprawia? — pytała zalękniona.

Opadły pięście, zaczęli chrząkać, a ktosik powiedział guiewnie:

— Nic tu po babach, podsłucha i z ozorem poleci.

— Niech sobie idzie, skąd przyszła.

— Gęsi macać, a nie w chłopskie sprawy nos wtykać! — wrzeli coraz głośniej, że Jadwiś srodze rozgniewana, wybiegła, trzasnąwszy drzwiami.

Zaś Jędrzej, wytrząchając ręką, znowu rzekł:

— To mówię wam, młynarzu, co przyszła już pora sądzić i karać!

— I robić porządek na świecie.

— I złe wypleniać, a zaprowadzać sprawiedliwość — padały groźne, ciężkie słowa, i zaciśnięte pięście trzęsły się przed jego twarzą posiniałą.

— Bójcie się Boga! Ludzie, czego wy chcecie? Cóżem to winien? — jąkał wystraszony, obzierając się na wszystkie strony, ale Jędrzej, nie bacząc na niego, jął mówić prędko, cicho i tak twardo, jaże mróz przechodził:

— Kiej wyznać nie chce, winien i na sąd go bierzta, chłopy, pod kościół... Na sąd pójdą wszyscy, którzy naród krzywdzili, na sąd sprawiedliwy i na ciężką karę. Bierzta go, chłopy!

— Jezus, Marya! Ludzie!... — bełkotał w trwodze śmiertelnej, rozglądając się nieprzytomnie, gdyż chłopi ruszyli ławą ku niemu. — Ludzie... jakże to powiem?... Przysiągłem. Spalą mnie albo zabiją, jak wydam... Jezu miłosierny! Puśćcie mnie! Powiem wszystko, powiem! — charczał, bo go już chyciło kilkanaście rąk i wlekło do drzwi.

Długo nie mógł przemówić, zwalił się na stół i dyszał, otoczyli go, ktosik mu wody dał się napić, a drudzy mówili przyjaźnie:

— Nie bójcie się niczego, kto z narodem idzie, temu włos z głowy nie spadnie.

— Jeno całą prawdę wyznajcie.

— Wiedzielim, żeście poczciwy i zbójów nazwiecie.

Młynarz wił się w sobie, kiej ten piskorz przydeptany, ognie go przejmowały i mrozy lute, bladł bowiem i czerwieniał naprzemian, naraz wyprostował się, gotowy już na wszystko, ale nim rzekł, zajrzał do sąsiedniej izby.

Jadwiś mignęła we drzwiach, jakby odskakując z podsłuchów, a potem wyjrzał oknem na świat i dopiero, stanąwszy przed gromadą, przeżegnał się i szepnął:

— Jak na świętej spowiedzi mówię prawdę, że oba Gajdy i Starszy.

Cichość padła, stanęli, kiej wryci, przezierając po sobie w zdnmieniu, że jeno wznosiły się sapania i przydechy chrzypiące, aż pierwszy Jędrzej się ozwał:

— Jakeśmy i miarkowali, jeno pewności nie było. Ale teraz wiemy już, co nam potrza. Wiemy, psiachmać! A, zbóje piekielne — gruchnął pięścią w stół. — Trza chwasty wyrwać z korzeniami, bych się nie rozpleniły. Oba Gajdy, ociec ze synaczkiem, a na trzeciego Starszy? Ano, to w imię Boże pójdziemy do nich, a wy, panie młynarzu, z nami, byście im z prawdą stanęli do oczów...

— A pójdę i rzeknę! Jakby mi kamień spadł z piersi. A stanę i powiem, jako są zbóje i złodzieje. Boże, wiedziałem, co wyprawiają, a bałem się pisnąć słówka. Ażeby was kołem łamali za mój grzech, toć w oczy wstydziłem się ludziom patrzeć, jak wyrzekali za złodziejstwa... Szelmy, konie mi wyprowadzili, okup dałem przez Starszego... nie oddali... A potem zdybałem ich w komorze... wyłuskali mnie co do grosza... nożem zagrozili... jeszcze musiałem przysięgać, że ich nie wydam! O zbóje!

— Cała okolica cierpiała przez nich.

— Wiela to koni wzięli ludziom, wiela krów, wiela dobra!

— Mogli wszystko, bo Starszy patrzał przez palce i dzielił się...

— Balowali se naszym kosztem, niechże teraz zapłacą...

— Kiej wszyscy mówią, to i ja rzeknę — wyrwał się któryś — oto wiem, że księdza za te śluby, co je dawał Podlasiakom, Gajdy wydały naczelnikowi...

— Cie... księdza nawet zdradzili.

— To i panny z poczty, co dzieci nauczały, też oni wydać musieli?

— A oni! oni! wiadomo — przytwierdzał młynarz zajadle.

— To i tych żydów w lesie nie kto inszy oporządził.

— A juści, że Gajdy! A oni!... Ścierwy! Zdrajce... Zbóje... — jęli wymyślać, kląć, tupać a trzaskać kijami, gniew srożył się w sercach i ponosił, ślepie gorzały, a zaciśnięte pięści trzęsły się nad głowami.

— Skończyć z nimi! pokarać psubratów! Na sąd ich! na sąd...

— To chodźmy prędzej, by nam nie uciekli — wołał Jędrzej.

— Pasy drzeć z takich.

— I kołami, jak psów wściekłych, zakatrupić! — pokrzykiwali, tłocząc się we drzwiach.

Młynarz zgasił światło i poszedł z drugimi. A skoro się jeno wysypali przed dom, Jadwiś wybiegła przyczajona pod ścianą, patrzyła wylękle, kaj się to wleką w taką noc i po co?

Bo noc była prawdziwie marcowa, zimna, wietrzna i mokra. Skołtunione ciemnice oblatały cały świat, deszcz ze śniegiem zacinał w twarze, aż dech zapierało, wiater przelewał się po sadach i podwiewał ze wszystkich stron, a z pól przemiękłych, kaj się jeno z czarniawy bieliły grzbiety zagonów ośnieżonych, ciągnął wilgotny zamróz i przejmował ziąbem do szpiku, ale chłopi, nie bacząc na porę przygniłą, szli ostro i mocno, jaże się błoto roztwierało pod nogami. Ciągnęli chyłkiem, gęsiego, pobok nizkich chałup, co, kiej kumy utrudzone, przysiadły nade drogą, kuląc się w sadach, że jeno dachy ośnieżone, niby te czepce białe, widniały skrós drzewin rozkołysanych.

Jędrzej szedł na przodzie i z cicha zarządzał, że co trochę ktosik wyrywał się z rzędu, leciał do okien, bił pięścią i wołał!

— Wychodź! Pora!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Sekretaryat krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D. objął tow. Karol Peller, Kraków, Wiślna l. 5, I. piętro.

— **Czarna Wieś**. Podziękowanie. Komitet budowy „Domu robotniczego" w Czarnej Wsi składa podziękowanie grupie robotników i robotnic tytoniowych w Krakowie za oddanie mu bufetu na zabawie w „Sokole krakowskim" 6 lutego 1909. Pokaźny czysty dochód, który przyczynił się do wzmożenia naszego funduszu, wykazuje świadomość członków tejże grupy, iż dochody z bufetów powinny przypadać na cele robotnicze, a nie osobom prywatnym.

Składamy również towarzyszom i towarzyszkom, którzy gorliwie pracowali w naszym bufecie serdeczne podziękowanie.

Za komitet budowy „Domu robotniczego" w Czarnej Wsi:
Winc. Nożyński. Jan Jędras. Józef Rosenzweig.

— **Czarna Wieś**. W niedzielę 21. lutego 1909 r. odbędzie się w dwóch salach P. Goldberga w Czarnej Wsi l. 39.

Wielka Maskarada robotnicza.

Program: 1) Pochody masek, 2) Tańce na dolnej i górnej sali, 3) Tombola (każdy drugi los wygrywa). (Każda maska musi się przedstawić komitetowi.) Początek o 4 po poł. do rana. Wstęp dla pań 50 hal. — dla panów 60 hal. (naddatki przyjmuje się chętnie). Czysty dochód na budowę „Domu robotniczego" w Czarnej Wsi.

— **Krowodrza**. Czytelnia ludowa w Krowodrzy urządza w niedzielę 21 lutego Zabawę taneczną z różnemi niespodziankami.

Komitet.

— **Prądnik Czerwony**. Czytelnia robotnicza w Prądniku Czerwonym wydaje książki w każdy czwartek od godz. 6-ej do 8-ej wieczór; w niedzielę od godz. 12-ej w południe do 2-ej po południu. Zarząd.

— **Prądnik Czerwony**. Czytelnia robotnicza w Prądniku Czerwonym urządza w niedzielę 21 lutego 1909 r. w lokalu p. W. Rothwein l. 203 **wielką zabawę ludową**. Początek o godzinie 5-ej po południu. Wstęp tylko za zaproszeniami, a bilety przy kasie 80 hal. Bilety wcześniej nabyte wyłącznie tylko dla pań 60 hal., które wydaje zarząd codziennie w czytelni od godz. 6-ej do 8-ej wieczór. Czysty dochód przeznaczony na powiększenie czytelni. Zarząd.

SKŁADKI.

Składki na budowę „Domu Robotniczego“ w Czarnej Wsi. P. J. G. 50 kor. O. Roszkiewicz bloczek 1 kor. Dochód z bufetu na zabawie robotników i robotnic tytoniowych w „Sokole krakowskim“ 6 lutego 1909 r. 201 kor. 20 hal. razem 252 kor. 20 hal.

Odpowiedzi od Redakcyi.

— **Jasło**. Bardzo dziękuję. Będzie w najbliższym numerze. Cieszę się, że dajecie znak życia! — **Stara towarzyszka**. Dlaczego list nie podpisany? — **Kasper W.** Zrobi się! Nic nie piszecie — więc skądże mogę wiedzieć co u Was się dzieje?

OGŁOSZENIA.

Za dział ten Redakcya nie odpowiada

ZOFIA BIESIADECKA
OŚWIĘCIM



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych

Bilety okrętowe do Kanady

i bilety kolejowe kanadyjskie

Prospekty darmo i opłatnie

Moje tanie ceny zegarków

wzbudzają senzacyę!

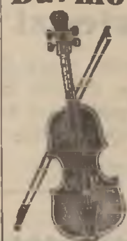


1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGNACY CYPRES — KRAKÓW
ul. Floryańska l. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący sobie cennik zechce łaskawie nadmienić, w którem piśmie anons wyczytał. 37

Darmo i opłatnie



przesyłam każdemu mój wielki, bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 rycin solidnych, dobrych i tanich instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju.

c. i k. dostawca nadworny

HANNS KONRAD

dom przesyłkowy towarów muzycznych

w Brüx Nr. 1487 (Czechy).

Skrzypce dla uczących się bez smyczka już za K 4·80, 5·50, 6·—. Smyczki po K —·80, 1·—, 1·40 i wyżej. Cytry, harmonijki etc. na składzie. — **Proszę żądać katalogu.**



Ważne!!! Uwaga!!!



Przeciw jak najbardziej uporczywym i zastarzałym wypadkom:

Dla chorych!
Dla cierpiących!
Dla zdrowych!

Reumatyzmu, Gośćca, Bolów nerwowych, Bolu głowy i zębów, przeciw Bolom żył, Spuchliznom, Bolom nóg, Kłuciu w boku, Zapaleniom stawów i tym podobnym chorobom.

Chwalą ogólnie znakomity i sławny, wypróbowany w kilkuset szpitalach środek do nacierania

ICHTYOMENTHOL

Skutek nadzwyczajny! Działanie szybkie!

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że tylko **prawdziwy Ichtyomenthol Edelmana** pomaga nawet w takim wypadku, gdzie inne nie pomagały. = Przeszło 15 tysięcy podziękowań i tysiąc poświadczeń znakomitych lekarzy, wskazują na znakomitą pomoc **prawdziwego Ichtyomentholu.**

Główna fabryka i wysyłka **prawdziwego** Ichtyomentholu:

Laboratoryum Aptekarza Edelmana w Bohorodczanach Nr. 710.

5 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **6 koron.**
10 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **10 koron.**
25 flaszek Ichtyomentholu z opłaconą pocztą i opakow. (franko), kosztuje = **23 koron.**

Ostrzeżenie: Ichtyomenthol jest tylko z plombą prawdziwy, proszę więc **tylko żądać prawdziwego Ichtyomentholu Edelmana.**

Proszę zawsze żądać wyrobu krajowego!!

MUNKA

oszczędzające

jędrne

MYDŁO

z „nosorożcem“ lub „kosą“

z pierwszej galicyjskiej parowej fabryki mydła

SZYMONA MUNKA
W ŻYWCU 9.

(Założonej w roku 1846).

Próbki i cenniki darmo.

Dobre harmonie K. 4·80

50.000 sztuk sprzedanych.

Wolne od cła! — Gwarancya! — Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!



Nr. 300³/₄: 10 klawiszów w 2 rzędach 28 tonów wielkości 24×12 cm.	K	4·80
Nr. 657¹/₄: 10 klawiszów w 1 rzędzie 28 tonów, wielkości 30×15 cm.	„	5·20
Nr. 656³/₄: 10 klawiszów w 2 rzędach 28 tonów. wielkości 30×15 cm.	„	5·40
Nr. 305³/₄: 10 klawiszów w 2 rzędach 50 tonów, wielkości 24×12 cm.	„	6·20
Nr. 663¹/₄: 10 klawiszów w 2 rzędach 50 tonów, wielkości 31×15 cm.	„	8·—
Nr. 306¹/₄: 10 klawiszów w 2 rzędach 50 tonów, wielk. 31×15¹/₂ cm.	„	8·50
Nr. 307¹/₄: 10 klawiszów w 3 rzędach 70 tonów, wielk. 31×15¹/₂ cm.	„	9·50

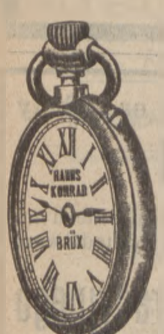
Szkoła do każdej harmonii darmo!

Wysyłka za pobraniem przez c. i k. nadwornego dostawcę

HANNS KONRAD Dom przesyłkowy towarów muzyczn. **Brüx Nr. 1485 w Czechach**

Katalog główny z 3000 ilustracyi wysyłamy każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

Proszę zażądać gratis



i franko mego wielkiego polskiego **katalogu głównego** z przeszło 3000 rycin wszelkiego rodzaju **zegarków** niklowych, srebrnych i złotych, tudzież wszelkiego rodzaju solidnych towarów **złotych i srebrnych, instrumentów muzycznych, wyrobów ze stali i skóry i t. p. po oryginalnych cenach fabrycznych:**

Niklowy zegarek remontoir	K	3·50
System Roskopf Patent	„	4·—
Szwajc. oryginalny system Roskopf Patent	„	5·—
Rejestr. „Adler-Roskopf“ nikl. remontoir	„	7·—
Srebrny remontoir „Gloria“ werk . . .	„	8·40
Srebrny remontoir z podwójną kopertą	„	12·50
Rosyjski metal Tula cylinder remont. z werkiem „Luna“ podw. koperty . .	„	10·50

Budzik K. 2·90, zegar kuchnny K. 3, szwarcwaldzki zegar K. 2·50, zegar z kukułką K. 8·50. **Za każdy zegarek 3 letnia gwarancya na piśmie! Niema ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwracam pieniądze!**

Pierwsza fabryka zegarków w Brüx Hanns Konrad

c. i k. dost. nadw. w Brüx Nr. 399 (Czechy).

Bank parcelacyjny w Krakowie

Rynek główny L. 33, I. piętro

ma obszar dworski **pod Krakowem** na dogodnych warunkach do rozparcelowania. Wpłaty potrzeba trzecią część, reszta spłacalna w 10—15 latach.

Gleba jest rędzina I. klasy na równinach przy gościńcu do Krakowa.

Budynki we dworze murowane i drewniane. Inwentarz żywy i martwy również do sprzedania.

Bez nauczyciela

bez przygotowania i bez znajomości nut!!! może każdy na moim dętym

„Akkordeonie“



grać pieśni do tańca i marsze. Na wesela, zabawy i wycieczki bardzo się nadające. Instrument ma 10 klawiszy, 20 tonów, 2 klapy powietrzne i kosztuje sztuka wraz z samouczkiem **koron 2·50**, 3 sztuki **koron 7·—.**

Przesyła za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości

c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

Dom przesyłkowy instrument. muzycznych **w BRÜX Nr. 403 (Czechy).**

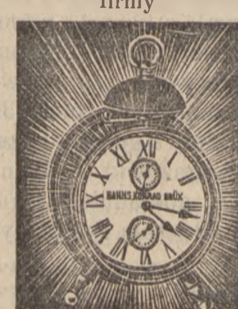
Bogato ilustrow. polskie cenniki darmo i opłatnie.

Najlepsze BUDZIKI

Rejestrowana marka „Adler-Roskopf-Alarm“

otrzymać można tylko u mojej firmy

3-letnia pisemna gwarancya.



Jeśli się nie nada zwrot pieniędzy.

Z 1 dzwonkiem stalowa kotwica i regulator	K	3·80
Ze świecącą w nocy tarczą	„	4·20
Z 2 dzwon. z stalową kotwicą i regul. .	„	4·40
Ze świecącą w nocy tarczą	„	4·80
Budzik konkurencyjny z 1 dzwonkiem .	„	2·90
Ze świecącą w nocy tarczą	„	3·30

Wysyłka za pobraniem przez pierwszą fabrykę zegarków w Brüx

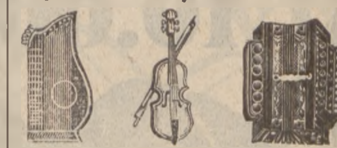
HANNS KONRAD

c. i k. nadworny dostawca

w Brüx Nr. 1486 (Czechy).

Proszę żądać mego głównego katalogu z 3000 wzorów darmo i opłatnie.

Najlepsze i najtańsze źródło!



Artykuły muzyczne wszelkiego rodzaju, jak: harmoniki, skrzypce, cytry, flety, aparaty głosowe. po najtańszych cenach fabrycznych. Dobre skrzypce kor. 4·80, 5·50, 6·—, 6·80, 7·60. Smyczki po kor. —·80, 1·—, 1·40, 1·80, 2·—. Najlepsze harmoniki ręczne kor. 4·80, 5·20, 5·40, 6·20. Cytry koncertowe kor. 15·—, 18·—, 25·—. Cytry akordowe kor. 3·50, 4·—, 6·—. **Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobraniem przez c. i k. dostawcę nadworn. HANNSA KONRADA w Brüx Nr. 1187 (Czechy).** Bogato ilustr. katalog z 3000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.

80 hal. kosztuje prawdziwy srebrny pierścień według wzoru



Ten sam pozłacany **1 kor.**, z 6 karat. złota 4 kor., z 14 karat. złota 8 kor.

Jako miara wystarczy skrawek papieru.

C. i k. naworny dostawca

HANNS KONRAD

w Brüx Nr. 1484 (Czechy).

Bogato ilustr. gł. katalog z przeszło 3000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.

Broń najstaranniej wypróbowana, opatrzona państwowym stemplem strzelniczym, najlepszej jakości, najdokładniej wykonana, z poręczeniem za działanie bez zarzutu wysyła **c. i k. nadworny dost. Hanns Konrad Brüx Nr 729 (Czechy).** Rewolwer K 5·50, 7·50, pistolety K 2·10, 2·70. **Katalog główny z 3000 rycin na żądanie za darmo, opłacone.** Wysyłka za zaliczką. **Bez ryzyka!** Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy

wykonuje fabryka

WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w Krakowie, ul. Poselska 15

prowadzona pod osobistym zarządem

Romualda Pieczarki

10.000 KORON NAGRODY

Dla nie mających brody i łysych!



Brodę i włosy można rzeczywiście w przeciągu 8 dni wywołać przez użycie **prawdziwego duńskiego „Balsamu Mos"**. Młodzi i starzy panowie i panie, używają jedynie **„Balsamu Mos"** do uzyskania brody, brwi i włosów, bo zostało udowodnionem, że **„Balsam Mos" jest jedynym środkiem współczesnej nauki, który w ciągu 8 do 14 dni** tak dalece działa na cebulki włosowe, że włosy zaraz róść zaczynają. Za nieszkodliwość gwarantuje się. — **Jeżeli to nie jest prawdą, to zapłacimy**

10.000 koron gotówką

każdemu nie mającemu brody, łysemu, albo mającemu rzadkie włosy, który używał „Balsamu Mos" przez 6 tygodni bez skutku.

P. S. Jesteśmy jedyną firmą, która daje tego rodzaju gwarancyę. Posiadamy liczne polecenia lekarzy, opisy i uznania. Przed naśladownictwami **energicznie** się ostrzega.

„Wedle prób, dokonanych przezemnie na pańskim **„Balsamie Mos"** mogę panu donieść, że jestem zeń nadzwyczaj zadowolony. Już po 8 dniach okazał się znaczny porost włosów, a mimo, że włosy były jasne i miękkie, były jednak **bardzo silne.** Po dwóch tygodn. **broda** zaczęła powoli przybierać swój naturalny kolor i dopiero wtedy rzucało się w oczy nadzwyczaj dodatnie działanie pańskiego balsamu. Dziękując najuprzejmiej pozostaję z szacunkiem **I. C. Dr. Tverg, Kopenhaga.**

Pakiet „Balsamu Mos" 5 guldenów (gdańskich). Opakowanie dyskretne. Przesyła się za poprzedniem **nadesłaniem należytości albo za zaliczką.** Proszę adresować do **największego specyalnego składu na świecie:**

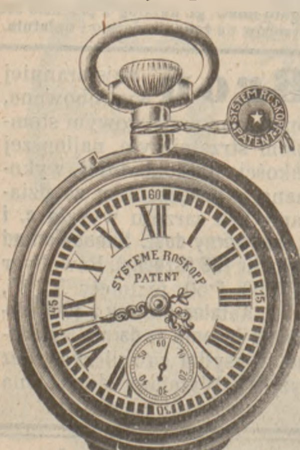
MOS MAGAZINET, KOPENHAGA Nr. 380 (Dania).

(Pocztówki należy frankować marką 10-halerzową, listy marką 25-halerzową).

---

5 koron! Mój prawdziwy szwajcarski patentowany ankrowy zegarek Remontoir, systemu Roskopf,

z silnym, solidnym, antymagnetycznym, kotwicznym werkiem z prawdziwą emaliową tarczą (nie papierową), z kopertą niklową, opatrzony plombą ochronną, z pokrywką szarnirową nad mechanizmem, chodzi 36 godzin (nie 12-godzinny zegarek), wskazówki ozdobne i złocone, dokładnie uregulowany, z 3-letnią gwarancyą



za sztukę	K 5·—	3 sztuki	K 14·—
z wskazówką sekund.	„ 6·—	3	„ 17·—
w oprawie srebrnej bez wskazówki sekun.	„ 11·—	3	„ 31·—
z wskazówką sekund.	„ 13·50	3	„ 38·—

Bez ryzyka! wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za zaliczkę przez pierwszą fabrykę zegarków

Hanns Konrad w Brüx Nr 1170 (Czechy)

c. k. dostawca nadworny.

Bogato ilustr. główny cennik z przeszło 3000 ilustracyami wysyła się na żądanie bezpłatnie i opłacone.

Kto zamiast do Prus wolałby jechać na roboty

do Francyi

gdzie zarobki są znacznie wyższe i lepsze traktowanie, niech napisze zaraz do nowozałożonego w celu opieki nad wychodźtwem

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie,

które postanowiło się zająć organizacyą wychodźtwa sezonowego we Francyi i zakłada tam własne biuro.

Adres tymczasowy Towarzystwa Emigracyjnego jest następujący: **Dr. Franciszek Bardel, Kraków, Mały Rynek 1.**

W skład Rady nadzorczej polskiego Towarzystwa Emigracyjnego wchodzą: Poseł Dr. Jan Hupka jako prezes, Prof. Dr. Franciszek Bujak jako wiceprezes, Sekretarz Tow. Rolniczego Dr. Raczyński jako sekretarz, poseł Jan Wasung jako zastępca sekretarza, oraz jako członkowie: Poseł prof. Dr. Alfred Halban, Cez. Haller, Rejent Edm. Klemensiewicz, Redaktor B. Laskownicki, Poseł Jan Stapiński, Rejent Starzewski, Sekretarz Iwosk. Izby handl. Dr. Wład. Stesłowicz, Radca Wydziału kraj. Dr. Ignacy Szyszyłowicz i poseł Franciszek Wójcik.

Dyrekcyę tworzą: Dr. Fr. Bardel, Ant. Lisowiecki i Józ. Okołowicz jako dyrektorzy, oraz Dr. W. Ungar i Wł. Wąsowicz jako zastępcy dyrektorów.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie (Pijarska 11).